

Z teatrów warszawskich

Racine i Czechow

1732
Dwa przedstawienia piękne a tak odmienne. „Trzy siostry” Czechowa w Teatrze Współczesnym konstruowane precyzyjnie z kruchych elementów nastroju, filozoficznej zadumy, ironii. „Brytanik” Racine’a w Teatrze Narodowym — to rysunek o zdecydowanych liniach i konturach silnych uczuć i namiętności, prostych w swej prostocie, szczerych i jakos wyzwalających. Klarowność klasycyzującej tragedii. Historyczne tło akcji — początki panowania Nerona w Rzymie. Sztuka pisana przez Racine’a prawie 300 lat temu (1669), a mimo to (świetnie zagrana) działa silnie i dziś. Brytanik, choć postać tytułowa, nie jest wcale właściwym bohaterem sztuki. Młodzieńcy, szlachetny, szczerzy aż do naiwności, staje się pionkiem w rozgrywce tych dwojga: matki i syna. Agrypina i Neron. Wielkie ambicje, duma, zaborczość. Walka o władzę, wpływy — znaczenie. Sytuację komplikuje stosunek: syn — matka. Więc zamiast miłości — nienawiść. Konflikt dwóch jednostek bezkompromisowych, żadnych władzy. Agrypina, świadoma swych wpływów, gra o wartą kartą majestatu cesarzowej, chce nim przytłoczyć syna, narzucić mu swą wolę. Pyszna królewskości postaci wcale nie oznacza jaskrawości środków wyrazu. Eichlerówna posługuje się tu głównie siłą i specyficzną modulacją głosu, ekspresją postawy, ruchu, rzadziej mimią. Woli nieruchomą maskę twarzy, potrafi całe partie monologu wygłaszać z zamkniętymi oczami. To, co u Agrypiny jest ugruntowane, dojrzałe, otwarcie rzucone na szalę walki — pycha, zaborczość — w Neronie dopiero się budzi, domaga ujawnienia, własnego wyrazu. Okrucieństwo ścięra się jeszcze z lękiem, niezdeterminowaniem; stopniowo jednak narasta coraz bardziej, okazuje prężność nieświadomionej dotąd

a groźnej siły. Trochę hysterii, trochę przypadku, słabość ulegania złym podstępom, zmysłowa fascynacja, zraniona próżność, narodziny tyraństwa i sadyzmu. Oto elementy, z których buduje Gogolewski postać Nerona. Agrypina jest wspaniała w swej władczej dojrzałości, ale mimo wszystko musi przegrać wobec niepohamowanego dynamizmu narastającego zła. Świetne zestawienie postaci. Doskonała rola I. Gogolewskiego.

Zakochana, a nieszczęśliwie przesładowana para wybija się tu znacznie słabiej. Bardziej przekonujący wydaje się jednak Brytanik (J. Łotysz) niż Junia (G. Staniszwaska). Scenograf — Z. Pietrusińska — słusznie nie zabudowała małej sceny. Efekt przepychu pałacu dają ściany obite blachą złoczoną, na tym tle tylko jeden fotel. Mniej udane są stroje. Jaskrawość kolorów miała zapewne odpowiadać gwałtowności uczuć. Jest to efekt już zbyt banalny. Przekład brzmi dobrze i przedstawienie reżyserowane przez W. Laskowską uznać należy za wartościowe i żywe. Wieczór jest na pewno udany.

W porównaniu z „Brytanikiem”, „Trzy siostry” to spektakl utkany prawie z mgły. Czechow wprowadza realia: kolacja, samowar itp. Ale najważniejszy jest tu człowiek, atmosfera, która sam sobie stwarza, i otoczenie. Atmosfera zaczynająca się na: nie. Różne odnienie niemożności, nieprzystosowania. Nieza-

dowolenie z tego, co jest, a brak konkretyzacji planów, marzeń. Małe miasteczko rosyjskie — stagnacja. Trzy siostry, które nie wiedzą, co robić ze swoim życiem, z wykształceniem. Niedouczony doktor, profesor *in spe*, kończący swoją karierę w ostatnim urzędzie, zde gustowani wojskowi. Ludzie jakoż nieszczęśliwi, rozczarowani do rzeczywistości. Pretensje za zmarnowane życie. Nie do siebie. Do świata. Stałe oglądanie się na coś z zewnątrz, wyczekiwanie. Upragniony wyjazd do Moskwy, to prawie współczesne oczekiwanie na Godota. We wszystkich, bardziej lub mniej świadomie, nurtuje pytanie: co robić? co robić? Odpowiedzi nie ma. Dysproporcja pięknego teoretyzowania i nieciekawej praktyki życia, „uziemiającej” wszelkie wzloty. Pomyłki uczuć. Rezygnacja.

Sztuka w zasadzie rozwlekła, bez mocnego końca fabularnego, budowana z elementów niedopowiedzianego nastroju, może być dla teatru bardzo niebezpieczna. Teatr Współczesny poradził sobie z tym świetnie. To nie była ani muzealna, nudna rekonstrukcja historycznego stylu, ani uduchowiona fantazja na temat Czechowa. Czuło się w tym przedstawieniu stylowe, lekkie oddalenie przeszłości, a równocześnie bliskość dnia dzisiejszego. Reżyser potrafił te elementy tak świetnie powiązać, że nie uświadomiamy sobie żadnych sprzeczności. Widz chłonie przedstawienie jako

jednorodną całość, poddaje się całkowite urokowi tego pięknego spektaklu. Reżyserowi dopomogła tu doskonała scenografia E. Starowieyskiej. Poszerzone przestrzeń sceny. Dekoracja tkwi bardzo w nastroju, a nie narzuca się odbiorcy jako element samoistny. Sukces wieczoru zapewnia gra aktorów. Gra całego zespołu, a przede wszystkim trzech siostr: Olgi, Maszy i Iriny. Każda w innym typie, a pełna, wyrazista sylwetka. Najbardziej dojrzała, przybita życiem, ale przejawiająca głęboką dobroć, powściągliwa Olga H. Mikołajskiej. Masza w wykonaniu Z. Mrozowskiej, to kobieta wciąż jeszcze kipiąca buntem, choć ukrywany pod maską obojętności i znudzenia. I wreszcie Irina, podlotek o szlachetnych młodzieńczych zrywach, głęboko później zraniony i rozgoryczony. Niezmiernie udany debiut Marty Lipińskiej. Jej Irina posiada świeżość, wdzięk i prawdę. Wszystkie trzy siostry — to role dużej klasy. Dzielnie sekunduja im mężczyźni. No. Opaliński jako Czebutykin. Zapasiewicz (Andrzej), Borowski (Kułygin, nauczyciel), Bylczyński (Wierszynin). Z małej a dziwnej rótki Solonego Łomnicki zrobił aktorskie cacko.

Cieszymy się więc, że mamy znów na co chodzić w Warszawie. I że, gdy na afiszu Czechow, to i na scenie Czechow i że gdy na afiszu Racine, to i na scenie Racine.

ZOFIA JASIŃSKA

Jean Racine: „Brytanik”. Tł. Kazimierz Brończyk. Teatr Narodowy w Warszawie. Mała Scena. Reż. Wanda Laskowska. Scen. Zofia Pietrusińska.

Antoni Czechow: „Trzy Siostry”. Tł. Bronisław Dąbrowski. Teatr Współczesny w Warszawie. Reż. Erwin Axer. Scen. Ewa Starowieyska.